

Wielki Wakacyjny Konkurs Legend

Legenda nr 5

HISTORIA DZIEWCZYNY, KTÓRA POŚWIĘCIŁA ŻYCIE DLA PRZYJACIOŁ I RODZINY

Autor: STOKROTKA



Opowiem wam dziś historię, co przed laty się działo,
O rodzinie żydowskiej co, w Mikstacie mieszkała.
Tu gdzie dzisiaj już tylko kurz i ruiny mamy,
Stał niegdyś domek z drewna, ale podmurowany.
Mieszkała w nim rodzina, wszystkim życzliwa,
Ojciec, matka i córka poczciwa.
Wszystkim w mieście byli dobrze znani,
Mówiono, że dobrzy to ludzie, więc i szanowani.
Matka była krawcową, ojciec zdunem, co piecę naprawia,
Córka rodzicom pomagała, nie interesowała ją zabawa.
Sprzątała, gotowała, krowy pasła, kury karmiła,
A tego, że jest Żydówką, wcale się nie wstydziała.
Życie w dostatku, szczęściu i miłości,
Zostało zmaćcone, przez nieproszonych gości.
Wybuchła wojna, Niemcy na Mikstata napadli,
Mordowali ludzi, niszczyli wszystko i kradli.
Najbardziej ze wszystkich Żydów nienawidzili,
Że są bogaci, żli i skąpi, twierdzili.
Dlatego murem ich domy ogrodzili,
Tam się nad nimi znęcali i ich głodzili.
Żydówka i rodzice na uboczu mieszkali,
Byli ostrożni, więc w oczy się nie rzucali.
Lecz dnia pewnego, gdy dziewczka krowy wypasala,
Armia niemiecka rodziców jej rozstrzelala.
Dziewczyna załamana w smutku ich pochowała,
Co dalej robić, pojęcia nie miała.
Piętnaście wiosen już skończyła,
Chciała żyć, śmierć była jej niemila.
Postanowiła innym pomagać w potrzebie,
Dla uczczenia rodziców, którzy byli już w niebie.
Kiedy ciecienna noc nad miastem zapadała,
Potajemnie pod murem tunel kopała.
Miała przyjaciela, który w podkopię jej pomagał,
Bo jego ojciec za murami o życie błagał.
Kiedy już tunel wykopali,
Po kolei Żydów uwalniali.
W domu na strychu ich przechowywali,
Tak żeby Niemcy nic nie podejrzewali.
Miały dni, miesiące, lata,
Aż uwolnili przyjaciół z rąk kata.
Przez akcję ratowniczą bliscy się sobie stali,
Wzięli ślub, bo już nie byli mali.
Pod słomianą strzechą w rodzinnym domu,
Mieszkali razem, po kryjomu.
Tak mijalo życie w strachu, niepewności,
Bo zawsze mogli się spodziewać nieproszonych gości.
Pewnego razu przyszedł żołnierz niespodziewanie,
A oni mieli nadzieję, że nic im się nie stanie.
Wtem on im powiedział dosadnie:
„Włos wam z głowy nie spadnie!
Jeśli ten dom w dwie godziny opuścicie,
Ja daruję wam życie.”
Zmartwili się bardzo tym, co usłyszeli,
Bo przecież na strychu przyjaciół mieli.
Szpital w tym domu miał powstać,
Dlatego nie mogli tam dłużej zostać.
Złożyli żołnierzowi ofertę pomocy:
„Będziemy się opiekować rannymi w nocy.”
Jak rzekli, tak zrobili,
I już na drugi dzień chorych karmili.
Wiele miesięcy tak trwali,
Aż pewnego dnia szczerkanie psa usłyszeli w oddali.
Żołnierze złowrogo wpadli do domu
I nie mówiąc nic nikomu,
Przeszukiwać go zaczęli,
Bo litości dla nikogo nie mieli.
Gdy Żydzi na strychu kroki usłyszeli,
Nie wiedząc co robić, oknem uciekać zaczęli.
Niektórym się udało, inni polegli,
Kiedy żołnierze na strych wbiegli.
Żydówkę i jej męża na oczach wszystkich zabili,
Bo uważali, że na to zasłużyli.
Tuż obok domu pochowali ciała,
Zlikwidowali szpital, bo z domu rudera została.
Myśleli, że nikt po nich nie zapłaci,
A oni żyją nadal, tylko inaczej.
I choć minęło już lat wiele,
Powiem wam, moi przyjaciele,
Oni nadal tam mieszkają,
I swych przyjaciół po nocach szukają.



ŚMIERĆ W OTCHŁANI JEZIORA

„Każda strata smuci nas i boli, ale strata kogoś bardzo bliskiego, krew z krwi naszej – boli najbardziej” (ze wspomnień Oktawiana Ziembickiego).



Bernadeta - na zdjęciu z mężem i dziećmi - niechętnie wraca do tamtych wspomnień i miejsc.

Tę historię trudno opowiedzieć bez wzruszenia, choć od tragicznego wydarzenia upłynęło już 25 lat. Śmierć Elżbietki ZIEMBICKIEJ, wówczas 13-letniej dziewczynki z Ostrowa Wilk. odbiła się szerokim echem wśród mieszkańców gminy Kobyła Góra. Najbardziej, co jest zrozumiałe, tę stratę przeżyli najbliżsi: rodzice - Eugenia i Oktawian Ziembicki, oraz jej bracia - Mariusz i Janusz.

Pan Oktawian krótko po śmierci córki swój ból zawarł w trenach i wspomnieniach. Dziś miejsce tragedii znaczy kilkumetrowy betonowy krzyż, umieszczony pośród drzew na zboczach jeziora w Leśnictwie Dąbrowa. Miejsce jakże urokliwe, lecz kryjące w sobie tajemnicę niepotrzebnej śmierci. Czasu nie da się cofnąć, ale wydarzenia, nawet te najbardziej przykre, można ponownie przywołać. Żywioł okazał się silniejszy, zawiódł wyobraźnia, zabrakło szczereści... Pozostał smutek w sercu, ból i opowieści osób, które przed 25 laty były bezpośrednimi świadkami tragedii.

Wszystko zaczęło się radośnie - w słoneczną niedzielę, 1 sierpnia 1982 r. kilku dorosłych i gromadka dzieci udają się na popołudniowy spacer. Wśród nich jest Elżbietka, która wraz z babcią przyjechała na wakacje do Kuźnicy Mysłiewskiej, gdzie w leśniczówce na stażu przebywał jej starszy brat Janusz. Wrzeszcząc z sąsiadami i ich dziećmi idzie nad stawy, oddalone o ok. 4 km od leśniczówki. Rodzina Cegłów mieszkała tuż obok, więc Elżbietka często przebywała wśród nich. Korzystając z pobytu nad wodą, razem z 10-letnią Bernadetą postanowiły popływać na pontonie. Dalej wszystko potoczyło się błyskawicznie - plusk wody i krzyki tonących dzieci.

„Krzyczę do męża: Władek, ratuj! Mąż niewiele myśląc zrzucił buty i w ubranu skoczył do wody. Od brzegu było kilkanaście metrów i niezbyt głęboko, więc dobiegł do tonących dziewczynek, chwycił je i zaczął holować. W pewnej chwili poczuł, że grunt usuwa się mu spod nóg. Okazało się, że w tym miejscu był rów odprowadzający wodę ze stawu. Na ratunek szamoczącym się w wodzie przybiegła kuzynka, podała mężowi gałąź. Przy całym tym zamieszaniu Elżbieta wyrzuciła się z rąk, jedyną Bernadeta kurczowo trzymała się ojca. Tak dotarli do brzegu.” - z przejęciem o rozgrywającym się przed laty dramacie mówi Alicja Cegła.

Słyszcząc rozpaczliwe wołania, na pomoc przybiegł Józef Walichnowski łowiący w pobliżu ryby. Zauważył unoszące się na wodzie dziecko, popłynął w jego kierunku i przyholował nieprzytomną dziewczynkę. Pan Józef nie ukrywa, że całym zajściem był mocno porytowany, bo nie mógł zrozumieć, jak można było dopuścić do takiego nieszczęścia.

Zawezwano pogotowie, jednocześnie podjęto próbę reanimacji dziecka - wszystko bez skutku. Elżbietka nie



odzyskała przytomności.

Drugą tonącą wówczas dziewczynką była Bernadeta. Dziś p. Bernadeta Tadeusiak jest matką trojga dzieci. Niechętnie powraca do tamtych wydarzeń. Choroba córki i codzienne kłopoty nieco usunęły w cień złe wspomnienie z dzieciństwa. Przypomina sobie, że prawdopodobnie wpadła do wody, a Elżbietka, chcąc ją wyciągnąć, również tam się znalazła. Wie, że w szoku chwyciła się taty, potem niczego nie pamięta, chyba straciła przytomność. Od tamtej chwili nigdy nie była nad stawem w Dąbrowie, do wody czuje lęk.

Tyle bezpośredni uczestnicy tego wydarzenia. Śmierć dziecka to przede wszystkim tragedia rodziców. O bólu, jaki był ich udziałem, mówią wspomnienia Oktawiana Ziembickiego, których fragmenty przedstawimy za tydzień.

W. Juszczyk

DYSTRYBUTOR:



STRUKPOL
FARBY LAKIERY TYNKI

OSTRZESZÓW, UL. LEŚNA 16

TEL. (062) 730 28 64, TEL./FAX (062) 586 08 61

Śnieżka
SYSTEM DOCIEPLEŃ BUDYNKÓW



**MIESZALNIA TYNKÓW AKRYLOWYCH
I MOZAIKOWYCH**